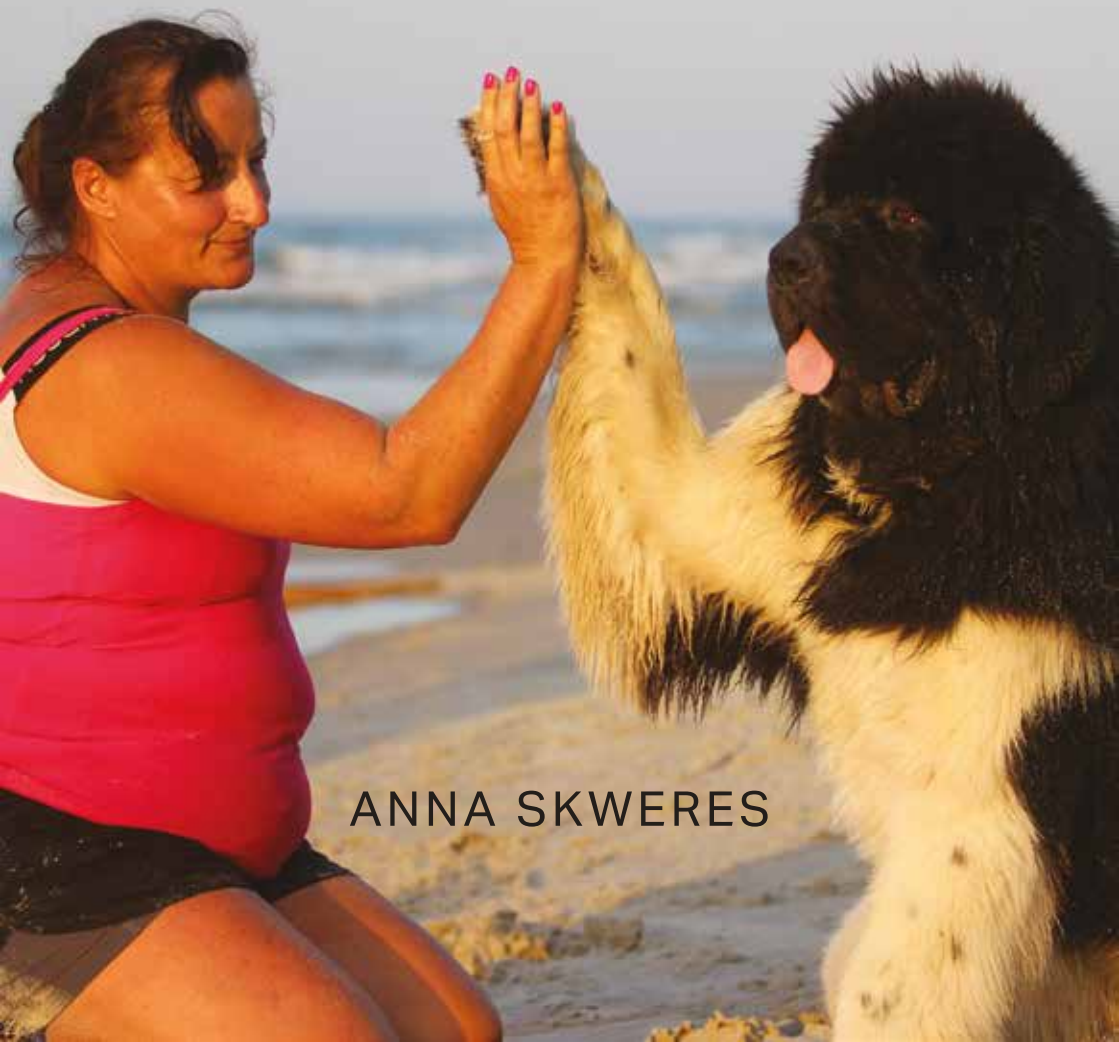


Nie mamy psa takiego, jak chcemy,
ale takiego, jakiego potrzebujemy

o czym mówią psy



ANNA SKWERES

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
I. PSIA NATURA	14
1. Udomowienie psa	14
2. Co jeszcze skrywa pierwotna natura psów	20
3. Proces udomowienia psa ciągle trwa	22
II. ODRĘBNOŚĆ GATUNKOWA	30
1. Co potrzebuje pies, a co faktycznie otrzymuje	39
2. Po co człowiekowi pies	41
3. Kryzys w ludzkim świecie	46
4. Czego nam, ludziom, naprawdę potrzeba	47
III. SKĄD SIĘ BIERZE PSIA OSOBOWOŚĆ	56
1. Epigenetyka	57
2. Rodzice i okres prenatalny	59
3. Środowisko i proces wychowania	62
IV. PSIA MOC	71
1. Czym jest moc i dlaczego rozmawiamy o niej w kontekście psów	71
2. Prawdziwe psie potrzeby	72
3. Doświadczenie i relacje	75
V. PSY SKAZANE NA SAMODZIELNOŚĆ, CZYLI CZYM JEST BRAK LUDZKIEGO PRZEWODNICTWA	79
1. Brak lidera	79
2. Dlaczego stado potrzebuje przewodnika	83
3. Pies podejmuje decyzje	86
4. Pies podąża za decyzją przewodnika	87

VI. JAK ROZMAWIAĆ Z PSEM	90
1. Trening to za mało	90
2. Skojarzenia	91
3. Skupienie uwagi	93
4. Dlaczego nie wychodzi nam „komunikacyjny taniec” z psem	95
5. Na co pies zwraca uwagę	97
6. Obserwacja	98
VII. CO PSY PRÓBUJĄ NAM POWIEDZIEĆ O NAS	102
1. Błąd u podstaw	102
2. Zachowanie psa jest opowieścią o jego człowieku	104
3. Psy jako lustro nas samych	110
4. Zależność od człowieka	118
VIII. WILCZA HISTORIA	127
1. Rodzinny fundament jako stado	127
2. Rytuały	131
3. Czy umiemy zauważyć psa	132
4. Kontrast z wilkami	138
IX. SEN I ODPOCZYNEK	142
1. Czym jest sen	142
2. Gdzie śpi pies	143
3. Poczucie bezpieczeństwa	147
X. WSZYSTKO TO, CO OTACZA PSA, CZYLI O JEGO ŚRODOWISKU	153
1. Ty też jesteś środowiskiem dla swojego psa	153
2. Miejsca najczęstszego pobytu	154
3. Ograniczenie przestrzeni	158
4. Społeczne życie psów	160

XI. SKĄD SIĘ BIORĄ PROBLEMY Z PSAMI	172
1. Człowiek a kształtowanie reakcji psa na bodźce	174
2. Strachliwość, agresja, ekscytacja i ich źródło	178
3. Frustracja z niedopasowania	180
4. Moc przewodnictwa	211
5. Naszym i psa naturalnym stanem jest spokój	216
6. Rutyna jako ważna część satysfakcjonującego życia	220
7. Jak dać psu więcej wyboru i autonomii, jednocześnie dbając o jego bezpieczeństwo	223
XII. JAK PSY „CZYTAJĄ” CZŁOWIEKA	227
1. Nieświadome procesy	229
2. Subtelne sygnały	229
3. Czym jest energia płynąca z ciała i głosu	231
4. Stany wewnętrzne człowieka	235
5. Nieprzepracowane traumy i ich wpływ na psa	240
6. Świadoma praca nad sobą jako klucz do lepszej relacji z psem	241
7. Jak rozwój osobisty wpływa na jakość życia z psem i poza nim	251
ZAKOŃCZENIE	254

umowa. Prosta, klarowna, przynosząca korzyści obu stronom. Dawala psu sens, zadanie, miejsce w świecie. Nasze gatunki się uzupełniały, żeby móc żyć.

Również od strony anatomicznej człowiek potrzebował psa o konkretnych cechach. Silnego, sprawnego, zwinnego, o krótkiej sierści, mało ufego wobec obcych. Ze stojącymi uszami, które miały wyłapywać zbliżające się niebezpieczeństwo, oraz donośnym głosem, który niewielkim kosztem energii mógł ostrzec lub odstraszyć zagrożenie. A w razie potrzeby – zaatakować inne zwierzę, by ochronić człowieka.

Pies miał w swoim życiu konkretne zadania: obronę, ostrzeżenie, pilnowanie, zaganianie. Od początku pracował, był potrzebny i sprawczy. Wrażliwe zmysły i naturalna nieufność stanowiły jego bogactwo. To te cechy sprawiały, że go doceniano. Mógł być blisko człowieka, spędzać z nim czas i realizować swoje zadania oparte na instynktach i niezwykłej wrażliwości.

Ludzie zaspokajali swoje potrzeby, opierając się na tym, co pies niósł w sobie najlepszego. Oba gatunki uzupełniały się we wspólnym życiu. Czworonogi dawały nam to, czego nam brakowało, a my im ułatwialiśmy codzienność. Tak przez tysiące lat powstawała nasza wspólna droga.

Super węch, słuch, zwinność, odporność na zimno i duży wysiłek. Pies nie musiał polować tak często jak wcześniej, zyskiwał bezpieczne miejsce do odpoczynku i ludzkie „stado”, które dawało towarzystwo. Człowiek korzystał z darów, w jakie natura wyposażyła czworonoga. Nie próbował go zmieniać. Korzystał z tego, co już było.

Ta współpraca trwała tysiące lat. A potem... wszystko się wywróciło. Psy z zaprzęgów trafiły na kanapy w blokach.

Z pasienia owiec – do cyrkowych sztuczek. Z pływania w lodowatych wodach oceanu – do wielogodzinnego stania na stole groomerskim, pryskane lakierami i smarowane kosmetykami.

Och, psie... chciałoby się powiedzieć: do czego doprowadziło Cię zaufanie do człowieka?

Bo teraz pies ma:

- być przyjazny dla wszystkich,
- nie szczekać,
- nie gonić,
- nie tropić,
- lubić wszystkie psy i wszystkich ludzi,
- akceptować wszystko, co robimy – gdzie idziemy, jak się zachowujemy.

Z nor, pól i rozległych przestrzeni czworonogi przeniosły się na poduszki, do torebek i małych mieszkań. Są ubierane, stylizowane i „dostosowywane” do ról, o których przez całą historię ich istnienia nikt nawet nie pomyślał.

Mają być „do dzieci” – cokolwiek to właściwie znaczy. „Do rodziny, do bloku, do domu, do podróżowania, do sportów, wystaw, skakania” – lista oczekiwań nie ma końca.

W ostatnich latach pies coraz częściej ma również zastępować dziecko. Albo pełnić rolę niani. Powiernika. Partnera. Asystenta. Być trochę człowiekiem... ale takim bez wszystkiego, co w ludziach nam nie pasuje.

Ma spełniać nasze wymagania, bo jest zależny od nas i nie ma wyboru.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym, jak bardzo życie psa zależy od człowieka. To człowiek decyduje, z kim pies się rozmnaża (hodowle), co je, gdzie śpi, jak wygląda jego aktywność dzienna, a często nawet całe życie. Jak ma wyglądać jego sylwetka, sierść, jakie ma mieć uszy.

Od lat bawimy się w Pana Boga, ingerując w psi gatunek tak głęboko, że kreujemy jego wygląd, charakter i sposób zachowania pod własne potrzeby. To, czego pies ma się nauczyć, czego ma unikać, jak ma reagować – wszystko zostało nam podporządkowane. Czworonóg oddał w nasze ręce niemal cały obszar swojego istnienia. A człowiek w ostatnich dekadach próbował włożyć go w życie, którego ten gatunek nigdy wcześniej nie znał. Nie bez powodu ta historia zawsze zaczyna się od nas.

Pamiętam, jak kiedyś śmialiśmy się, że „na zachodzie” ludzie chodzą na terapię, leżą na kozetce i płacą komuś za to, że mogą się wygadać. Wydawało nam się to śmieszne, egzotyczne. A dziś? Dziś mamy to samo u nas. I z jednej strony – bardzo dobrze. A z drugiej – coś po drodze nam umyka. Stajemy się coraz bardziej samotni. Wielu ludzi nie czuje się dobrze, spokojnie i satysfakcjonująco w swoim życiu. I dlatego... mają czworonoga.

Podczas urlopu na Mauritiusie mieszkańcy wyspy byli zdziwieni, że prowadzę zajęcia w psim stadzie. Nie mogli uwierzyć, że ludzie płacą za coś tak oczywistego. Padały pytania, dlaczego właściciele po prostu nie umawiają się między sobą, żeby ich pupile mogły pobiegać, pobawić się i spędzić razem czas.

Tam w zwykły dzień, o zachodzie słońca, ludzie wychodzili z domów, spuszczaali psy luzem, rozmawiali ze sobą. Zwierzęta swobodnie wchodziły w interakcje, komunikowały

się po swojemu. Ciekawi mnie, jak długo będzie ich bawiło, że gdzie indziej takie zajęcia muszą istnieć, tak jak kiedyś bawiło to nas. I w którym momencie ktoś wpadnie na „genialny” pomysł, by również tam wszystko przerobić na regulaminy, przepisy, kontrolę, zamiast intuicji i zdrowego rozsądku.

W Polsce wciąż jest niewiele miejsc, w których psy mogą zwyczajnie spotkać inne psy. W praktyce czworonogi nie mają gdzie „pogadać”. Stają się samotne – tak jak ludzie.

Ludzkie oczekiwania wobec tego gatunku zmieniły się diametralnie. To, co kiedyś było zaletą, dziś jest wadą. To, co kiedyś było niezbędne, dziś bywa problemem.

Gdyby pies kilkaset lat temu był stworzeniem bezwarunkowo ufającym wszystkim obcym, doprowadziłby do zagłady nie tylko siebie, ale i człowieka.

Bo bycie:

- strażnikiem wymagało czujności, odwagi i podejmowania decyzji o obronie,
- myśliwym – ostrych zmysłów, instynktu, czasem agresji,
- pasterzem – żelaznej psychiki, kondycji i strategicznego myślenia.

Zmieniły się potrzeby człowieka, zmieniły się okoliczności, a wraz z nimi – oczekiwania wobec psa. Mamy kamery, alarmy, farmy, sklepy i aplikacje. Już niczego nie trzeba pilnować, tropić, zaganiać ani bronić.

W bardzo krótkim czasie – z perspektywy ewolucji – zaczęliśmy oczekiwać od psa zupełnie czegoś innego, bo to nam

zaczęło brakować zupełnie czegoś innego. Psi genotyp, możliwości i rozwój nie mają szans nadążyć.

A jak wygląda typowe życie współczesnego psa?

Zgiełk miasta. Brak kontaktów z innymi psami. Brak mięsa, kości, gryzienia, węszenia, szarpania. Brak przestrzeni, swobodnego ruchu, powietrza.

Człowiek szuka w psie czegoś, czego pies – jako odrębny gatunek – nigdy nie będzie w stanie mu dać. Bo dziś człowiek nie potrzebuje już, żeby pies czekał, ostrzegał, bronił czy zaganiał. Potrzebuje, żeby był spokojny, cichy, przewidywalny, emocjonalnie dostępny i... zawsze gotowy na bliskość.

A to nigdy nie było rolą psa.

3. KRYZYS W LUDZKIM ŚWIECIE

Aby spojrzeć na psa naprawdę inaczej, z jego perspektywy, najpierw musi wydarzyć się zmiana po ludzkiej stronie. Trzeba zacząć zauważać siebie i swoje potrzeby.

Byłam zagubiona. Nie miałam świadomości, czego potrzebuję. A potrzebowałam bliskości, przytulenia, ciepła, poczucia bezpieczeństwa. Instynktownie włożyłam Tosię w tę rolę i nie powiązałam faktów, że właśnie w ten sposób utrudniłam jej życie w świecie zewnętrznym. Ciągłe dotykanie. Wspólne spanie. Godzenie się na warunki dyktowane przez psa z poczucia, że „tak będzie jej lepiej”. W wielu aspektach bardziej chciałam zadowolić Tosię, niż zobaczyć siebie – to, czego naprawdę mi brakuje i skąd ten brak się bierze. A skoro nie dostrzegałam siebie, nie potrafiłam też świadomie dać

sobie tego, czego potrzebowałam. Nie umiejąc zadbać o siebie, wypychałam psa w spełnianie moich potrzeb. Przyczyniałam się w ten sposób do tego, jak zachowywała się w świecie zewnętrznym. Działalam z miejsca braku i nieświadomości.

Pojawia się więc pytanie: w jaki sposób człowiek, który nie potrafi dostrzec i spełnić własnych potrzeb gatunkowych, ma to zrobić wobec gatunku, który mu podlega? Jak ma umieć spojrzeć na psa z boku, kiedy sam siebie nie widzi? W imię „miłości” pies staje się narzędziem do łatania ludzkich braków.

4. CZEGO NAM, LUDZIOM, NAPRAWDĘ POTRZEBA

Nie potrafimy wyjść z domu bez buziaczka dla psa na do widzenia. W ciągu dnia rozczuła nas to, jak słodko śpi. Wieczorem trudniej zasnąć bez jego obecności i spokojnego pochrapywania obok.

To, jak w ogromnej większości traktujemy psy, pokazuje, czego tak naprawdę nam brakuje. Człowiek bardzo często traktuje swojego pupila jak nie do końca sprawnego intelektualnie człowieka. Świadczą o tym frazy w stylu: „Pies to poziom rozwoju 2–3 letniego dziecka, więc tak należy go traktować”.

Sama obecność psa i możliwość opiekania się nim wyzwala w nas przyjemne uczucia. W końcu mamy o kogo dbać. Czy to znaczy, że najbardziej na świecie potrzebujemy być potrzebni?

Zastanawia mnie, jak bardzo człowiek lubi się kimś opiekować. Skłania mnie to do myślenia, że esencją naszego

istnienia być może jest dawanie siebie innym – bo wtedy pojawia się w swojej najlepszej wersji. A może jest tak, że tak bardzo potrzebujemy bliskości, że ze strachu przed odrzuceniem rzadko wchodzimy głęboko w relacje z ludźmi? Bo pies jest prostszy. Pies nas nie opuści. Nie zostawi. Jest zależny. Zawsze obok.

A jednocześnie ustawiamy się wobec niego w pozycji wyższej – jakby był ułomną wersją człowieka. Niby coś rozumie, ale nie wszystko. Niby z nami „rozmawia”, ale inaczej. Trzeba go nakarmić, więc „trochę jak dziecko”. Można mu się zwierzyć, więc „trochę jak partner”.

Tosia nie była przygotowana na taki dom i taką relację. Myślę, że żaden pies nie jest. Małe dzieci, ciągły ruch, mnóstwo bodźców, a do tego brak granic i zasady zmieniające się w zależności od sytuacji. Raz wolno było wejść na kanapę, a innym razem nie. Potrafiła ukraść kotlet z talerza i nie została wyproszona z jadalni. Patrząc z perspektywy czasu, popełnialiśmy błąd za błędem. Mimo że oboje mieliśmy wcześniej czworonogi, to, co wiedzieliśmy i robiliśmy, w jej przypadku było zdecydowanie niewystarczające.

Nie docenialiśmy jej indywidualnej wrażliwości, zdolności obserwacji, analizy i uczenia się schematów. Tosia umiała otworzyć każde drzwi i okna. W nocy sama wychodziła na zewnątrz i wracała, a my budziliśmy się zmarznięci, bo nie potrafiła ich zamknąć. Kiedy blokowaliśmy jedne wejścia, sięgała po kolejne. W pewnym momencie mieliśmy drzwi bez klamek, a okna powiązane smyczami, żeby nie dało się ich otworzyć. Choć dziś wspominam to z uśmiechem, wtedy zwyczajnie utrudniało nam życie.

Tosia obserwowała każdy nasz ruch i była w stanie przeanalizować go w kilka sekund. Jej wrażliwość wychwytywała najmniejsze zmiany w nastroju. Kiedy złościłam się na dzieci, nawet bez słów, zaczynała nerwowo szczekać. Nie mogłam spokojnie pokłócić się z mężem – Tosia reagowała natychmiastowym, niezdrowym pobudzeniem, jakby całe napięcie wchodziło prosto w jej ciało.

Pies jest w pełni rozwiniętą, myślącą, inteligentną istotą. Przede wszystkim to odrębny gatunek, z kompletnie innym sposobem postrzegania świata i tego, co się w nim dzieje. Ma inne potrzeby, inną wrażliwość, inne priorytety. Inaczej widzi, inaczej słyszy, inaczej czuje.

A my, ludzie, coraz częściej chcemy widzieć w psie czystą, nieskazitelną miłość. Dajemy mu wszystko, co wydaje się nam dobre, i oczekujemy wdzięczności, zauważenia, bezwarunkowej obecności. I na pierwszy rzut oka wygląda to jak pozytywna zmiana. Przecież jeszcze niedawno psy latami siedziały na łańcuchach, w kojcach, poza życiem człowieka.

Kłopot zaczyna się wtedy, kiedy zauważymy, że każdy tę „miłość” interpretuje po swojemu.

Rozmawiałam z właścicielką jamniczki z potężną nadwagą. Była przekonana, że wszystko robi z miłości: najlepsze kąski, zero wysiłku, zero ruchu. W jej oczach to było dbanie, troska, kochanie.

Na konsultacje trafił też owczarek, który atakował wszystko i wszystkich. Jego właściciel, w dobrej wierze, prowadził go przez kolejne „szkoły”: psie przedszkole, podstawowe posłuszeństwo, zaawansowane posłuszeństwo, elementy obrony.

Z miłości. Z chęci „wykorzystania potencjału”. I ani pies, ani człowiek nie byli w stanie już normalnie funkcjonować ani w parku, ani w domu.

Szkolenie obronne w życiu rodzinnym to jak jeżdżenie do szkoły czołgiem. Można. Tylko po co? Po drodze bardzo łatwo coś rozwalić.

Border collie, który ugryzł dziecko, był z miłości chroniony przed słowem „nie”. Wszystko było dla niego. Wszystko mógł. To, co w zamyśle miało być czułością, w praktyce stało się brakiem bezpieczeństwa. Z kolei cane corso, który rzucał się na inne psy, był izolowany tak długo, że całkiem zapomniał, jak brzmi jego własny, psi język.

„Ciepło, bezpieczne środowisko z odwołaniem” wymagał od niego w warunkach, które z jego natury nie miały być dla niego. Wtedy też.

Problemy były w tym, że to była sama natura samego psa. Nie jego.

On, białe, przez całą życie – od pierwszego odwołania do ostatniego – czuł się odwołany. I coraz częściej podlegał mu. A on musiał do siebie przystosować, bo nie mógł się odwołać. I wtedy nie był już. Kiedy tylko do niego wrócił, dopiero go ten pierwszy, sprzątnął się i zaczął go. On i białe. I czuł się, że jego białe sprzątnął, go. Sprzątnął, że „nie” się czuł.

Był więc był sprzątnął przez białe, które w sprzątnął. Ono było pierwsze odwołanie, albo pierwsze. Wtedy „nie”, że to nie dla nich. Tylko że nie było to jego nie. Wtedy to było nie sprzątnął. A jego białe było od sprzątnął w sprzątnął, białe był sprzątnął na sprzątnął jego się sprzątnął go.